

Odzyskać ducha republiki

26 marca 2009

Czy istnieje dziś w Polsce duch republiki? Czy są ludzie zdolni go wskrzesić?

Przed Bożym Narodzeniem 2008 roku grupa blogerów www.salon24.pl zorganizowała akcję zbierania prezentów dla dzieci z ośrodka „Antidotum” w Szczypiornie. Ośrodek zrzesza osoby bezdomne, niezaradne życiowo oraz z problemem alkoholowym. Na jego terenie prowadzony jest także program terapeutyczny, służący społecznej reintegracji „trudnych rodzin”. Do akcji przyłączyła się spora grupa blogerów, a także, w mniejszym lub większym stopniu inne platformy blogerskie, np. niepoprawni.pl. Inicjatywa odniosła sukces i dzieciaki otrzymały upragnione prezenty: od hulajnogi po buty.

Powodzenie tej drobnej przecież akcji, zrobionej rękoma ludzi, którzy z reguły kontaktują się ze sobą jedynie przez Internet, pozwala poruszyć o wiele głębsze zagadnienie: co znaczy duch republiki i czy jesteśmy, jako Polacy, zdolni go reaktywować. Zaczniemy od tego, że w przedsięwzięciu uczestniczyli ludzie o bardzo różnych poglądach na sferę polityki, gospodarki, historii, obyczajowości itp., ludzie w różnym wieku i o odmiennych doświadczeniach życiowych, wyrażający mniej lub bardziej radykalne sądy na temat świata. W pewnym sensie można powiedzieć, że reprezentowali „Polskę w pigułce” albo że przedstawiali sobą „Polaków portret własny”, choć pewnie trafniej będzie mówić o szkicu.

Duch republiki bierze się z uzgodnienia wspólnych celów i środków. Wspólny cel, kroki poczynione dla jego osiągnięcia, jeśli noszą w sobie znamiona szlachetności i dobra, godne są określenia mianem republikańskich. Bo rzecz pospolita, czyli przynależna ogółowi, opiera się na cnocie, czyli – pierwotnie – zdolności do działania, aktywności społecznej, a dalej, na przyjęciu wartości, w imię których warto poświęcić czas,

pracę, pieniądze. Duch republiki nie wyraża się w monoideowości, dyktaturze proletariatu, pieniądza, w poddaństwie, ale w świadomym i wolnym wyborze, i uznaniu nadrzędności dobra wspólnego (Ignacy Loyola: Dobro jest tym większe, im bardziej powszechne) nad partykularyzmem. Duch republiki pozwala kwestionować cudze racje, ale wcielony w materię życia uznaje kompromis jako narzędzie konieczne dla budowy wspólnoty. Ten kompromis najlepiej wyraża słowo tolerancja w swoim pierwotnym, nie zafałszowanym przez poprawność polityczną znaczeniu. Tolerować to znaczy znosić coś, ścierpieć, powstrzymać się od takich reakcji, które niweczą możliwość porozumienia. Wszystko to sprawia, że duch republikański jest wyzwaniem trudnym, ale niezbędnym dla zdrowego ustroju społeczno-politycznego.

Blogerzy, którzy w grudniu 2008 roku uczestniczyli w akcji na rzecz dzieci ze Szczypiorna, niejako zawiesili swoje poglądy, decydując się na współdziałanie. Przecież można sobie wyobrazić sytuację (i takie rzeczy się zdarzają!), że ktoś wystąpiłby z wnioskiem, iż łysi, siwi, okularnicy, albo ci, co przed snem nie trzymają rączek na kołdrze – nie mają prawa uczestniczyć w inicjatywie. Duch republikański zawsze ściera się z duchem sekciarstwa różnorakiej proveniencji. Nie jest jednak tak, że istnieje proste przeciwstawienie: republikanizm versus sekciarstwo, bo równocześnie pojawia się problem granic wspólnoty, granic rzeczy pospolitej, granic tego, co wspólne.

Istnieją, owszem, różnego rodzaju utopijne uniwersalizmy, od komunizmu zaczynając, a na naiwnie kosmopolitycznym globalizmie kończąc, ale żaden z tych projektów nie może poszczycić się większymi sukcesami. Wiara, że wszyscy ludzie będą braćmi, jest tyleż szczytna, co niebezpieczna. Nawet na gruncie religii nie istnieje coś takiego jak „bezwzględny uniwersalizm”. Mówiąc nieco bezwzględnie: poczucie wspólnoty zawsze zakłada konieczność wyodrębnienia, zdefiniowania (definicja to zgodnie ze źródłosłowem wyznaczenie granic poszczególnych bytów czy pojęć).

Powie ktoś, że stosunkowo łatwo ustanawiać sobie wspólne, małe cele, lecz o wiele trudniej uczynić to na płaszczyźnie szerszej czy ogólnospołecznej, ogólnonarodowej. To prawda, ale trzeba pamiętać, że duch republikanizmu polega właśnie na oddolnym budowaniu więzi, ustanawianiu celów i środków, na budowaniu tożsamości nie zadekretowanej, ale rzeczywistej. Duch republikański jest sumą wielu działań i postaw. Tragedia PRL polegała także na tym, że zniszczono treść słów takich jak „obywatel” (słynne milicyjne: „pozwólcie no, obywatelu”), że jedność narodową próbowano budować przez manipulację, fałsz i przemoc, pod okiem i pod dyktando stojących na trybunach towarzyszy, że splugawiono „najświętsze słowa naszego życia”. Warto pamiętać, że osobny dramat kryje się w tym dla ludzi lewicy. A dziś? Dziś słowa te wegetują gdzieś na dnie społeczeństwa konsumpcyjnego.

Duch republikanizmu jest jedną z najpiękniejszych polskich tradycji historycznych, pomimo wszystkich kontrowersji, jakie towarzyszą naszym dziejom. Ale nie musi się kojarzyć jedynie z szacowną pamiątką, kontuszem czy karabelą. Możemy odbudować republikę w myśl zasady, która przecież także jest dobrem wspólnym: myśl globalnie, działaj lokalnie. Myśl w szerokich kategoriach, ale świat zmieniaj na miarę swoich możliwości. Inaczej inni zrobią to za ciebie i niekoniecznie dla wspólnego dobra.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)